

P**PAIN OF SALVATION - In The Passing Light Of Day**

13 stycznia ukazał się dziesiąty studyjny album Pain Of Salvation, a właściwie... całe szczęście, że się ukazał... Niewiele brakowało, by trzy lata wcześniej istniejący od 1984 roku szwedzki zespół, uznawany za jedną z legend metalu progresywnego, stracił swojego kompozytora, gitarzystę, wokalistę i autora tekstów. Daniel Gildenlöw pierwsze cztery miesiące 2014 roku spędził w szpitalu, gdzie stoczył wyczerpującą, szczęśliwie zwycięską walkę z niebezpieczną infekcją bakteryjną. Nie od dziś wiadomo, że takie traumatyczne przeżycia często stają się twórczą inspiracją do artystycznej działalności. Muzyk postanowił opowiedzieć swoją niezwykłą historię z pomocą przyjaciół z zespołu w dziesięciu utworach, których akcja toczy się... z

perspektywy szpitalnego łóżka.

Po akustycznej poprzedniej płycie nowy album jest powrotem do charakterystycznego brzmienia zespołu, opartego na połączeniu gitarowych galopad oraz podniosłych momentów refleksji. Rewelacyjna praca sekcji rytmicznej nadaje szybkie i dynamiczne tempo całości, które uzupełniają gitary tworzące duszny, czasem wręcz klaustrofobiczny klimat. Mrok przepięknie równoważony jest kojącymi dźwiękami fortepianu oraz orkiestrowymi aranżacjami. Patos i ciężar progresywnego metalu przeciwstawiony zostaje przebojowości i melancholii pop-rockowych ballad. To idealnie zbilansowana i bardzo równa płyta, której zawartość chłonie się z zapartym tchem od początku do końca, czekając, aż ujawnione zostaną kolejne elementy opowieści.

PUBLIC SERVICE BROADCASTING - Every Valley

Trzeci album Brytyjczyków, podobnie jak poprzednie wydawnictwa, jest koncepcyjną opowieścią o historii współczesnej. Tym razem pomiędzy dźwiękami muzyki przekazują słuchaczom wiedzę o złotym wieku górnictwa w Walii. Pod względem muzycznym płyta jest doskonałą kombinacją post rockowych gitarowych ścian, jazzowych improwizacji, dobrych melodii i ... krautrocka. To album unikatowy, który łączy przyjemne z pożytecznym, pozwalając poznać naukowe ciekawostki w bardzo przystępnej formie.

**R****BJORN RIIS - Forever Comes To An End**

Bjorn Riis to jeden z największych romantyków wśród muzyków, który potrafi z czarować swoim głosem i gilmourowską grą na gitarze niejednego wrażliwego na piękno słuchacza. Najnowsze solowe wydawnictwo muzyka to zbiór bardzo dobrych, osobistych tekstów oraz brzmień znanych i lubianych przez fanów Airbag. Progresywnie narastające gitary, malujące przepiękne krajobrazy, delikatny akompaniament klawiszy, soczyste brzmienie basu i trafione w punkt uderzenia perkusji tworzą klimatyczną całość. Pomimo, że na albumie zastosowano kilka już dobrze znanych

patentów, słuchanie ich absolutnie nie nuży. Wręcz przeciwnie, jest to czysta przyjemność.

ROSETTA - Utopioid



Amerykanie znudzili się graniem post metalowych galopad i postanowili nieco zwolnić i zaskoczyć fanów. Efektem muzycznych poszukiwań nowych rozwiązań jest klimatyczny "Utopioid", łączący post rockowe narastanie napięcia z ambientowymi melancholijnymi dźwiękami. Gniewne growle zastąpił przepętniony niepokojem, jednak wciąż mroczny i szczerzy, czysty wokal. Czy to dobry kierunek okaże się za kilka miesięcy, gdy album zostanie poddany próbie czasu i scenicznej konfrontacji.

S

SLEEP PARTY PEOPLE - Lingerin

Brian Batz na swoim czwartym albumie prezentuje swoje nieco bardziej popowe, lecz również fascynujące muzyczne oblicze. Zwiewne, wręcz momentami bajkowe melodie przenoszą słuchaczy w krainę marzeń, rodem z "Alicji w Krainie Czarów". Muzyka projektu przeszła kilka zmian od czasów rewelacyjnego, melancholijno-mrocznego debiutu "Sleep Party People", jednakże jest to wciąż rzecz unikalna na skalę światową, która zyskuje niesamowitą moc podczas występów na żywo.



SLEEPY SUN - Private Tales



Piąty album Kalifornijczyków to senne marzenie i powrót do psychodelicznych rockowych korzeni z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Rozpoczyna się od niebiańskiej, snującej się melodii, by w dalszej części wybuchnąć przebojową rockową energią kontrastującą z tajemniczym budowaniem klimatu i przepięknymi progresywnymi pejzażami. Całości dopełnia hipnotyzujący głos Breta Constantino. Płyta warta uwagi, której kolejne warstwy odkrywa się stopniowo, podziwiając barwne krajobrazy mieszających się ze sobą stylów muzycznych.

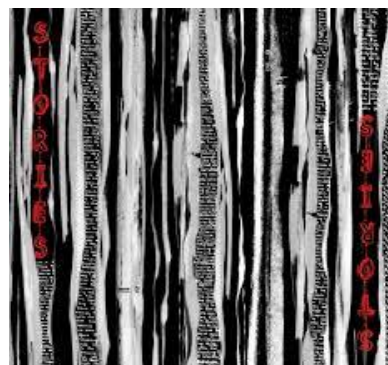
SLOWDIVE - Slowdive

Nostalgiczny powrót do początku lat dziewięćdziesiątych. Ta płyta właściwie mogłaby ukazać się w 1991 roku, gdy świat z zapartym tchem chłonął zawartość "Souvlaki" i zachwycał się "Souvlaki Space Station". Slowdive powracają tak samo wrażliwi i melancholijni jak przed laty, wciąż brzmiąc świeżo. Wokalnie Rachel Goswell nadal czaruje i porusza serca.



SOUNDS LIKE THE END OF THE WORLD - Stories

Drugi długogrający album trójmiejskiego zespołu stał się przełomowym dla sympatycznych muzyków, którym w pierwszych latach działalności towarzyszył nieprawdopodobny pech. Osiem instrumentalnych kompozycji łączy w sobie post rockowe narastanie, progresywne malowanie dźwiękiem oraz lekkość i przebojowość brzmień alternatywnego rocka. Utworów słucha się z niemałą przyjemnością – energetyczne i spokojniejsze dźwięki są bardzo dobrze zbilansowane. Panowie wydaną w marcu płytą otworzyli sobie drogę z małych, ciasnych klubów na większe areny – mieli okazję pojechać w trasę po Polsce z Riverside, a także zagrać przed takimi zespołami jak Antimatter czy Coma.



SOUP - Remedies



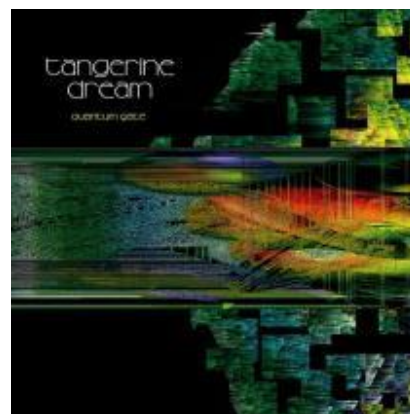
Gdy zobaczyłam okładkę najnowszego wydawnictwa Soup, przez moment pomyślałam, że to inne wydanie "The Delirium Years" Porcupine Tree. Nic bardziej mylnego! Co prawda oprawę graficzną dla obu dzieł projektował stały współpracownik Stevena Wilsona, Lasse Hoile, jednak ich muzyczna zawartość jest zupełnie inna. Norweski zespół, któremu przewodzi multiinstrumentalista Erlend Viken to moje odkrycie roku. Muzyk posiada niesamowite zdolności łączenia ze sobą nieoczywistych dźwięków, składających się na barwne pejzaże, przenoszące słuchaczy w świat marzeń i snów. Post rockowe ściany dźwięku, progresywno-psychodeliczne odloty, przebojowość rocka alternatywnego i fantastyczny głos Vikena

tworzą spójną całość, do której chce się wracać wielokrotnie i odkrywać jej kolejne warstwy. Szósty album zespołu to doskonały lek na codzienne smutki.

T

TANGERINE DREAM - Quantum Gate

To nieprawdopodobne, ale w październiku ukazał się... sto pięćdziesiąty drugi album pionierów elektroniki, którzy obchodzą w tym roku swoje pięćdziesięciolecie. Kto by pomyślał, że po śmierci Edgara Froese usłyszymy jeszcze zupełnie nowe utwory Tangerine Dream... A jednak, pomimo, że założyciel zespołu zmarł w styczniu 2015 roku mandarynkowy sen wciąż trwa - muzycy postanowili nie kończyć działalności i nadal wydawać nowe płyty. Najnowszy album niemieckiego tria jest podróżą do dobrze już znanej, a jednocześnie wciąż nie w pełni odkrytej krainy elektroniki, w której ambientowe pejzaże przeplatają się z psychodelicznymi odlotami i wybuchami energii. To nic innego jak muzyczny obraz odległych galaktyk, które dzięki artystom mamy przyjemność podziwiać z perspektywy dowolnie wybranego miejsca. Mimo



upływu lat ta forma muzycznego wyrazu wciąż brzmi świeżo i nowatorsko, inspirując rzesze twórców na całym świecie.



NINET TAYEB - Paper Parachute

Pochodząca z Izraela sympatyczna brunetka o imieniu Ninet zachwyca nie tylko jako muzyczna partnerka Stevena Wilsona. Na swoim piątym solowym albumie udowadnia, że jest rewelacyjną wokalistką i ma bardzo ciekawe pomysły na aranżacje utworów. Jej głos i sceniczny temperament porażają i na długo nie pozwalają o sobie zapomnieć. "Paper Parachutes" to wybuchowa mieszanka pop-rockowej przebojowości i wyrazistych ballad, do których chce się tańczyć i które śpiewają się same.

THE AFGHAN WHIGS - In Spades

Ósmy studyjny album zespołu dowodzonego przez charyzmatycznego Grega Dulli'ego to jedno z najkrótszych i najbardziej dopracowanych wydawnictw Amerykanów. Dziesięć świetnych utworów, w których piękne melodie płynnie łączą się z przebojowością i czystą rockową energią zapada w pamięć już po pierwszym przesłuchaniu. Zaskakujący jest przede wszystkim sam początek albumu, w którym wyrazisty klawiszowy motyw nadaje tempo i zgrabnie wybija się na tle doskonałego gitarowego tła, w kolejnym utworze wkraczając już na dobrze znane rockowo - taneczne terytorium, charakterystyczne dla twórczości zespołu. W dalszej części pojawia się jeszcze kilka niespodzianek w postaci instrumentów smyczkowych i dętych. Wokal Dulli'ego mimo upływu lat nie traci nic ze swojej mocy i wciąż intryguje mroczną, hipnotyzującą barwą. Ciekawie prezentują się również teksty kompozycji. Krótko mówiąc jest to bardzo dobry album.



THE BLACK NOODLE PROJECT - Divided We Fall



Najnowszy album francuskiego zespołu, który poznałam ledwie kilka dni temu, to kolejny po takich zespołach, jak chociażby Les Discrets, Gojira, Alcest, czy Lost in Kiev dowód na to, że kraj z paryską stolicą to druga po Skandynawii kopalnia nieodkrytych, pasjonujących brzmień. Bardzo ciekawa propozycja, łącząca to, co lubię najbardziej w muzyce - progresywne malowanie dźwiękiem, mrok i tajemniczość oraz post rockową dynamikę. To w większości instrumentalny album, gdzie przepiękne muzyczne pejzaże mieniące się przeróżnymi odcieniami ludzkich uczuć uzupełniają filmowe wypowiedzi i obecny w dwóch z siedmiu kompozycji spokojny, pasujący do muzyki wokal lidera, a całości klimatu dodaje piękna, czarno - biała okładka.

THE NATIONAL - Sleep Well Beast

Najnowszy album Amerykanów jest pełen przeciwieństw – wzrusza i wyciska łzy nawet z najbardziej odpornych na muzyczne emocje słuchaczy, jednocześnie pokrzepiając ich serca. To mroczna i melancholijna, a momentami radosna opowieść o życiu i o nas samych, dzięki czemu może stać się kołem ratunkowym na smutki i pomocą w zmaganiach z codziennością. Minimalistyczna okładka przedstawia dom, a w nim widoczną przez okno rodzinę. Dwanaście kompozycji utrzymanych jest w stylistyce znanej z poprzednich dokonań nowojorskiego zespołu. To płyta, obok której nie da się przejść obojętnie i warto przysłuchać się jej zawartości dogłębnie.



TUESDAY THE SKY - Drift



Delikatne pulsowanie basu, podkreślające klimat uderzenia perkusji, doskonałe gitarowe riffy i muzyczne pejzaże umożliwiające dryfowanie w przestrzeni to cechy rozpoznawcze klasycznego albumu post rockowego. Tym razem o taki dźwiękowy eksperyment pokusił się współtwórca Fates Warning i OSI - Jim Matheos. Jeden z najważniejszych współczesnych przedstawicieli metalu progresywnego nie powiela jednak utartych schematów. Senny ambientowy klimat, sekwencyjne narastanie napięcia, melancholijne solówki i wybuchy gitarowej energii brzmią tutaj niezwykle świeżo, a całości słucho się z ogromną radością.